



Wtorek - 20 maja 2008

Toronto - Canada

W NUMERZE 20 (228) /2008 (16-22 maja 2008)

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

GONIEC NR 20/2008

Andrzej Jajszczyk

"Katyń" Wajdy — refleksje bardzo osobiste

Udział w krakowskiej premierze "Katynia" Andrzeja Wajdy był dla mnie wydarzeniem szczególnym. Uświadomił mi, jak głęboko tkwi we mnie historia mojej rodziny i mojego kraju, a także uzmysłowił, jak niezwykle przeplatają się czasem ludzkie losy. Tragedia katyńska i świadomość jej skutków dotykały mnie przez całe moje świadome życie.

Mój Dziadek — rotmistrz Bohdan Dobrzański z 2. Pułku Strzelców Konnych z Hrubieszowa — został zamordowany w Charkowie, podobnie jak ojciec Andrzeja Wajdy. Brat Dziadka — Zygmunt, legionista i rotmistrz 15. Pułku Ułanów Poznańskich — zginął w Katyniu. Już jako dziecko oglądałem przechowywane przez Babcię dwie kartki pocztowe wysłane przez jej męża z obozu jenieckiego w Starobielsku, a także kartkę wysłaną tam przez Babcię i Mamę, która powróciła w 1940 roku z adnotacją *adresse inconnue*. Pierwsze sceny filmu, rozgrywające się na moście na Bugu, świetnie oddają tragedię ponownie dzielonej przez sąsiadów Polski, ale także panujący wówczas chaos i dramatyzm wyboru, przez uciekinierów, jednej ze stron rzeki. Anna z Niką decydują się iść na wschód w poszukiwaniu męża i ojca.

Wyobrazenie, jak dramatycznie musiał wyglądać ich nielegalny powrót, następnego roku, przez tę samą rzekę, dają mi opowieści mojej matki chrzestnej, córki wyższego oficera łączności, która jako mała dziewczynka z matką i siostrą przeprowały się przez Bug pod sowieckimi kulami. Trochę brakowało mi takiej sceny w filmie, chociaż jest to zapewne temat na zupełnie odrębną opowieść... "Cywilne ubranie" — wydawałoby się zwykłe dwa słowa,

ale wtedy mogło to decydować o życiu czy śmierci. To cywilne ubranie, które mogłoby umożliwić ucieczkę Andrzejowi, ale o którym on nie chce słyszeć, wybierając, jak sądzi, honor i wierność przysiędze wojskowej. Mój Dziadek chciał cywilnego ubrania, gdy po rozbiciu i rozwiązaniu pułku dotarł do żony i córki w Hrubieszowie, rabowanym przez miejscowe szumowiny i osaczanym przez Sowieców. Chciał dalej przedzierać się w kierunku Węgier. Niestety, wszystkie ubrania z mieszkań rodzin oficerskich, które, uciekając z koszar, schroniły się w mieście, przepadły. Babcia mogła tylko rozłożyć ręce. Dziadek i kilku innych oficerów pułku ruszyli więc dalej w mundurach.

Czy moja Babcia, podobnie jak Anna i jej teściowa Maria, nie zadawała sobie potem pytania, czy nie mogła wtedy zrobić więcej? Czy nie można było wyciągnąć tych cywilnych ciuchów choćby spod ziemi? Ale wszystko działo się tak szybko... Pytanie "czy można było zrobić więcej" wraca też do mnie, gdy myślę o scenie pojmania mego Dziadka i jego towarzyszy na dziedzińcu prowadzonego przez siostry zakonne zakładu wychowawczego dla dzieci w Turkowicach. Scenę tę obserwował przez okienko klasztornej piwnicy jego podkomendny, oficer rezerwy 2. PSK, por. Jan Dobraczyński. Tylko dla niego, z racji jeszcze przedwojennych kontaktów z miejscowymi zakonnicami, znalazło się bezpieczne ukrycie. I tu kolejna scena z filmu Wajdy — Andrzej, już w niewoli, chodzi z przypiętym Krzyżem Virtuti Militari. Mój Dziadek w scenie pojmania też ma taki krzyż. Dostał go, jako dziewiętnastolatek, za udaną szarżę w wojnie polsko-bolszewickiej. Gdy na dziedzińcu wkraczają sowieccy żołnierze, Dziadek odpina krzyż i zagrzebuje go nogą w żwirze. Sowieci ustawiają pojmanyh oficerów twarzą do klasztornej muru i formują pluton egzekucyjny. Dziadek odwraca się i woła do nich po rosyjsku, że jak chcą ich rozstrzeliwać, to niech to robią, patrząc im w twarz. Dowódca sowieckiego oddziału wdaje się w dyskusję; w końcu zmienia zdanie i każe załadować polskich oficerów na furmankę.

Jako nastolatek próbowałem odnaleźć krzyż Dziadka. Zacząłem od "Szaty godowej" — pierwszej powojennej powieści Jana Dobraczyńskiego, w której opisuje szlak bojowy 2. PSK i sporo miejsca poświęca w niej ojcu mojej Matki. Ale o scenie pojmania oficerów nie ma w niej oczywiście ani słowa. Mama próbowała się czegoś dowiedzieć, w rozmowie z samym pisarzem, kilka lat po wojnie. Nie była to rozmowa miła. Dobraczyński rozpoczął już flirt z komunistyczną władzą i jak ognia bał się pytań o wydarzenia z tamtego okresu. Korespondowałem z emerytowaną zakonnicą z Turkowic, a także z synem dowódcy 2. PSK — płk. Józefa Mularczyka — Andrzejem, późniejszym autorem książki "Post mortem", na której oparto scenariusz filmu "Katyń". Dowiedziałem się, że siostry krzyż odszukały, był przechowywany jakiś czas na terenie zakładu, potem po jego likwidacji zmieniali właścicieli, aż ślad się urwał... Przejmująca jest scena z generałem, nawiązująca do Wigilii na Syberii Jacka Malczewskiego; brzmi mi także w uszach słowami piosenki Jacka Kaczmarskiego: "Inny w talerzu pustym twarz schronił, Bóg się nam jutro urodzi...". Scena magiczna, tak jak magiczne jest malarstwo Jacka Malczewskiego i jak niezwykła, mimo różnicy pokolenia, jest łączność mojego dzieciństwa z dzieciństwem Andrzeja Wajdy. Spędziliśmy je obaj, jako synowie oficerów, mieszkając w Radomiu w budynku na terenie koszar przy ul. Malczewskiego. Co więcej, zajmowaliśmy dokładnie to samo mieszkanie! W nim moja Mama czekała na swego ojca, którego ślad urywał się w Starobielsku. A jeszcze wcześniej, kilkaset metrów dalej, dzieciństwo spędzał Jacek Malczewski.

Teraz, w Krakowie, mieszkam przy ul. Emaus, tej samej, przy której lata okupacji spędził reżyser "Katynia". Tuż obok, na Salwatorze, jest ostatni dom Malczewskiego. Scena, w której Anna i Maria czytają gazetę zawierającą kolejny fragment listy katyńskiej, przywodzi mi na myśl pozółkły egzemplarz gadzinowego "Życia Radomskiego" przechowywanego przez moją Mamę. W nim nazwisko jej stryja, rtm. Zygmunta Dobrzańskiego. Nazwisko najwyraźniej zamazane w druku. Nie było to zamazanie przypadkowe. W 1943 roku ktoś z redakcji zjawił się u mojej Babci z wiadomością, że na liście ekshumowanych w Katyniu jest brat jej męża.

Namawiano, by z grupą innych osób pojechała na miejsce zbrodni. Nie chcąc służyć niemieckiej propagandzie, zdecydowanie odmówiła. Błagała jednak, by nazwiska szwagra nie publikować. Chciała ochronić moją Prababcie, która już wcześniej straciła jednego z synów, przed straszną wiadomością o śmierci dwóch następnych. Redaktorzy odmówili, tłumacząc się możliwymi konsekwencjami ze strony Niemców. Zamazali jednak nieco nazwisko, tak że wyglądało to na błąd drukarski, i "pomylili się" w nazwie miejscowości, zmieniając Garbatkę na Parkatkę.

Ojciec reżysera i mój Ojciec to dwa zupełnie różne pokolenia oficerów. Mój też "nie zdążył do Andersa", jak Jerzy z filmu Wajdy. Nie zdążył, bo był zbyt młody, a i był po niemieckiej stronie Bugu. Zdążył za to do Armii Krajowej. Gdy Sowieci doszli w 1944 roku do Wisły, został zmobilizowany, jak większość jego kolegów, i trafił do oddziału saperów. Wyrwał się z niego do jednostki szkolącej lotników, realizując tym marzenie swego życia. Okazało się, że to "wyrwanie się" oznaczało nie tylko realizację marzenia, ale także "życie" jak najbardziej dosłownie — wszyscy z jego plutonu saperów zginęli w ostatnich dniach wojny w walkach pod Budziszynem. W Zamościu, a potem w Dęblinie ukończył szkolenie nawigatorów z pierwszą lokatą w pierwszym powojennym roczniku "Szkoły Orłąt". Chciał latać, jak porucznik pilot z "Katynia". Chcieli także służyć Polsce i latać polscy lotnicy z Wielkiej Brytanii, którzy przybyli do Dęblina wkrótce po wojnie z płk. Szczepanem Ścibiorem, później komendantem szkoły w Dęblinie, rozstrzelanym pod sfigowanymi zarzutami w 1952 roku.

Jerzy jest zresztą, według mnie, jednym z najciekawszych i jednocześnie najbardziej zagadkowych bohaterów filmu. Jego trzeźwa ocena sytuacji w niewoli, wyrażona chociażby w przejmującym "zostaną po nas guziki", nawiązującym wprost do "nie oddamy ani guzika" z przedwojennej propagandy, robi chyba na wszystkich duże wrażenie, podobnie jak ludzki odruch, jakim jest podarowanie Andrzejowi swetra, mogącego decydować o życiu i śmierci. A potem szok, gdy widzimy go w filmie żywego i ubranego w mundur armii przychodzącej ze wschodu. W jaki sposób przeżył obóz w Kozielsku? Czy po prostu podjął w obozie współpracę z NKWD, jak zrobili to niektórzy (o czym jako nastolatek czytałem z wypiekami na twarzy w Wojskowym Przeglądzie Historycznym, jeszcze w czasach "realnego socjalizmu"), czy też chciano od niego wyciągnąć jakieś cenne dla Sowietów informacje, co oddaliło wyrok i pozwoliło przetrwać w niewoli do 22 czerwca 1941 roku? A może, chociaż to mniej prawdopodobne, życie ocaliła mu interwencja rodziny za pośrednictwem niemieckich dyplomatów, podobnie jak Józefowi Czapskiemu? Bo zapewne nie z powodu sławy, jak bohaterowi bitwy pod Cuszimą — generałowi Jerzemu Wołkowickiemu? Na to pytanie reżyser nie daje odpowiedzi, zostawiając nas samych w zadumie nad pogmatwaniem ludzkich losów...

Na szczęście mój Ojciec nie musiał stawać przed tak dramatycznym wyborem jak Jerzy — jego pokolenie miało zresztą pewnie mniejszą swobodę wyboru. Wybrał za to w 1946 roku głosowanie za senatem w referendum "3 razy TAK", co spowodowało natychmiastowe wyrzucenie go z wojska. Po jakimś czasie przywrócony do służby, znalazł się na bocznym torze, szkoląc młodych lotników, mając w papierach wpisaną postawę w czasie referendum, a także uporczywe uchylanie się, przez wiele lat, od wstąpienia do PZPR. Wojskowi politycy nie odpuścili mu nawet po śmierci. Gdy w 1982 roku odmówiliśmy, zgodnie z jego wolą, świeckiego pogrzebu, wycofali kompanię honorową, a w Dęblinie wstrzymali w ostatniej chwili lot samolotu ze spieszącymi pożegnać go kolegami.

Postawom wobec komunistycznej władzy, wkrótce po wojnie, poświęca Wajda sporo miejsca. Jak inni są Tadeusz czy Agnieszka, wobec dyrektora szkoły — Ireny. Myślę, że nie jest to proste przeciwstawienie. Wbrew modnym teraz łatwym wartościowaniom, z trudem przychodzi mi ocena ich postaw. Bohaterów, a może po prostu chojraków, którzy dali się zabić czy uwięzić działając w odruchu serca, po wojnie nie brakowało. Czy ówczesna ocena

Ireny, że niewola sowiecka nie skończy się w dającej się przewidzieć perspektywie, nie była bardziej racjonalna? Na szczęście reżyser nie udziela w filmie łatwych odpowiedzi. Zadaję sobie pytanie, jak wyglądały po wojnie wybory mojej Babci, też Ireny, która zaszła się na Ziemiach Zachodnich, gdzie pracowała i mieszkała do późnej starości.

Jasnowłosa Agnieszka przywodzi mi na myśl moją Mamę — Aleksandrę. Zaraz po wojnie musiały mieć tyle samo lat. Mamie, w czasie wojny łączniczce Szarych Szeregów, po jej zakończeniu nowa władza wyraźnie dała do zrozumienia, że bycie córką "sanacyjnego oficera" jest rzeczą wysoce niewłaściwą. Próbowano blokować jej studia na Politechnice Warszawskiej, nie miała szans na akademik, niespodziewanie zwolniono ją z pierwszej pracy... Tabliczkę poświęconą pamięci jej Ojca i Stryja, oficerów zamordowanych przez Sowietów, umieściła na grobie swojej Matki dopiero w wolnej Polsce.

Andrzej Wajda nakręcił film ważny dla nas wszystkich. Film, który próbuje pokazać tak długo skrywaną zbrodnię i próby wymazania jej z naszej świadomości. Jak prawdziwie stworzył dzieło, świadczy to, że jak w lustrze przegląda się w nim historia mojej własnej rodziny. Bardzo mu za to dziękuję.

Andrzej Jajszczyk

* Prof. Andrzej Jajszczyk pracuje w Katedrze Telekomunikacji Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.



Rotmistrz Bohdan Dobrzański z 2. Pułku Strzelców Konnych z Hrubieszowa z żoną